mała, kiedy wybitne osoby | podpis odręczny, wypisany pismem kaligraficznem.

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok IV. Nowemiasto, 17 września 1927. Nr. 37.

Na niedzielę piętnastą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza w rodz. VII. w. II—16.

Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z Nim szli uczniowie jego, i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego, a ta była wdowa: a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar. (A ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły i począł mówić! i dał go matce jego. I zdjął wszystkich strach; i wielbili Boga, mówiąc: że Prorok wielki powstał między nami: a iż Bóg nawiedził lud swój.

Bądź miłosiernym i pamiętaj na twój koniec!

Zechciej to, coś dopiero przeczytał w dzisiejszej św. Ewangelji, rozpamiętywać i niejako temu na własne przypatrzeć się oczy. Przybywa P. Jezus do Naim i tuż przed bramą miasta napotyka orszak żałobny: za trumną postępuje wdowa, co jedynaka swego prowadzi do grobu i po cichem łkaniu jej znać, że życie już dla niej wszelki straciło urok i że gdyby to od niej zależało, najmilej razem z nim chciałaby legnąć do grobu; dla niej jedna tylko jeszcze została pociecha, żeby mogła jak najprędzej zarobić na niebo i umrzeć jak najprędzej. Poczciwi mieszkańcy Naimscy choć licznym udziałem w pogrzebie pragną ulżyć ciężko strapionej matce, a niejeden, co na nią spojrzy, nie może opanować wzruszenia swojego i łzy tylko z oczu ociera. Widzi to P. Jezus, odrazu zdaje Sobie sprawę z całego położenia i miłosierdziem nad nią wzruszony, jednem tylko do niej odzywa się słowem: Nie płacz. Przystąpił, dotknął się mar, a ci, co je nieśli, stanęli. Bo taki urok i tak wielki otaczał Go majestat, że nikt nie śmiał Mu się sprzeciwić. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! I podniósł się

skazańców, oczekujących na wykonanie wyroku śmierci. | można: 1 beczkę mąki,

umarły, usiadł i począł mówić. I oddał go matce jego. Patrz, jak wszechmocnem jest słowo Pana naszego, ale patrz też, jak wielkie i bogate u Niego jest miłosierdzie.

Miłosierdzie; nie wiem, czy jaką inną cnotę nam Pismo św. równie często i usilnie zaleca. Już w starym Zakonie wołał Psalmista: Błogosławiony, który ma baczenie na ubogiego i potrzebnego, w dzień zły wybawi go Pan. Bądźże i ty miłosiernym. Miej czułe serce na biedę i potrzeby bliźniego twego. Nie zamykaj twej ręki dla niego, gdy widzisz u niego głód, chorobę i niedostatek.

Dając bliźniemu, dajesz samemu P. Jezusowi, który Sam zapewnia: „Coście jednemu z nich uczynili, Mieście uczynili". Dając bliźniemu jałmużnę, składasz do skarbonki Bożej grosz, który ci się wróci z obfitym procentem. „Umarł młodzieniec". Nikt nie jest pewnym życia swego ani dnia ani godziny nawet. Stary musi, młody może — tak głosi przysłowie. Wiedząc o tem, myśl często o śmierci i bądź gotów każdej chwili stanąć przed trybunałem Najwyższego. P. Jezus wskrzesza młodzieńca do życia, chcąc temsamem nam dać poznać, że człowiek w rzeczy samej nie umiera na zawsze, ale kładąc się do grobu, zasypia niejako na pewien czas, aby się potem znów wzbudzić i to do życia wiecznego. Nie lękajmy się więc śmierci i zimnego grobu. Jak ziarnko rzucone do zimnej i ciemnej ziemi nie ginie, ale wyrasta bujnym kłosem i obfitym plonem, tak i my przez śmierć i grób zamieniamy życie kruche — pełne udręki i niepewności — na życie trwałe, bezkresne, szczęśliwe. Niech myśl o tem będzie nam też pociechą i osłodą w chwili rozstawania się przez śmierć z drogiemi nam osobami. Nie na wieki przecież ta rozłąka, ale na pewien tylko czas, po której wieczne, trwałe i nader szczęśliwe połączenie na zawsze.

Marja, ucieczką grzeszników.

Do miasteczka M. sprowadzono na początku wojny światowej tysiące jeńców francuskich, a pomiędzy nimi dużo chorych i rannych. Niejeden z żołnierzy francuskich w tych dniach boleści i wielkiej nędzy z Bogiem się pojednał, ale niejeden też wzgardził ostatniem wołaniem łaski i miłosierdzia.

Jeden z nich leżał bardzo niebezpiecznie chory. Siły z każdym dniem bardziej go opuszczały. Zachęcał go więc spowiednik do przyjęcia Sakramentów św., lecz stanowczo mu to odmówił. Starał się go więc w delikatny sposób przekonać, w jak wielkiem się znajduje niebezpieczeństwie, lecz bez skutku. Przedstawiał mu wieczność, niebo i piekło, lecz napróżno; wszystko od serca jego się odbijało gdyby od twardego kamienia.

W następujących dniach ponawiał spowiednik te swoje napominania i przedstawia w najłagodniejszy sposób, lecz to choremu się sprzykrzyło. Oświadczył więc Siostrom Miłosierdzia pielęgnującym go, by w jego imieniu prosiły kapłana, żeby mu nadal zupełnie dał pokój. Prośby i łagodne napominania Sióstr Miłosierdzia również odrzucał, a skoro dostrzegał, że która z nich albo kapłan się zbliża, nakrycie za-

ciągał sobie aż na głowę, żeby tylko do niego nie przemawiali. „Nie będę się spowiadał ani Komunji św. nie przyjmę; to wszystko niepotrzebne; nie mam żadnej wiary; nie mam wiary w Boga ani wiary w wieczność; za wiele widziałem zgorszeń; obliczyłem się już z sobą, śmierci się nie boję; chcę tak umierać; niech się o mnie nikt nie troszczy!" W te i tym podobne słowa się odzywał. Z wybladłem obliczem, któremu jeszcze więcej cery trupiej dodawały czarny jego włos i głowa, leżał nieszczęsny na łożu swojem: na ustach zsiniałych zupełną było widać obojętność a z ciemnych ponurych oczu jego wyglądała nędza duchowa; rzadko kiedy spoglądał na przemawiających do niego.

Ludzka staranność była więc daremną i trzeba się nawet było obawiać, że dalsze napominanie w większą jeszcze go wprawi zaciętość. Nie mówił mu przeto odtąd spowiednik już nic o tem wszystkiem, codziennie tylko go pozdrawiał i pytał jak się miewa. Prosił również Siostry Miłosierdzia, by tak samo już z nim o przyjęciu Sakramentów św. nie mówiły, lecz go natomiast Boskiemu Sercu Jezusowemu polecały.

Pewnego dnia po obiedzie spowiednik obchodząc obszerne to miejsce, w którem około stu chorych leżało, spostrzega, iż sąsiad owego nieszczęśliwego po prawej stronie kiwa go do siebie. Przybliżył się więc do niego i chory go prosił, żeby mu nazajutrz udzielił Sakramentu św. Ucieszyło to spowiednika niezmiernie, bo myślał, że sprawowanie tych świętych tajemnic tak blisko tego zatwardziałego grzesznika z pewnością go wzruszy. I ta nadzieja była daremną. Nazajutrz bowiem do Przenajświętszego Sakramentu i komunikującego kolegi swego tyłem się obrócił.

Nadszedł pierwszy piątek października. Już i reszta sił chorego zdawała się być wyczerpaną, codzień wyglądano śmierci jego. Nadszedł drugi piątek października. Postanowił sobie spowiednik jeszcze raz łagodnie go się zapytać, czyby teraz nie zechciał przez przyjęcie Sakramentów św. przysposobić się na drogę wieczności? Ale jakże się zadziwił, gdy już na pierwsze zapytanie odebrał odpowiedź: „Chętnie, bardzo chętnie:" Spowiednik wielce ucieszony, pyta go się dalej, kiedyby się chciał spowiadać, czy może nad wieczorem, a nazajutrz z rana ukochanego Zbawiciela przyjąć do serca pojednanego? — „O nie, zaraz teraz po obiedzie," — odpowiada chory. Ale skądże ta nagła odmiana?

We wieczór przedtem, — jak się spowiednik następnego dnia dowiedział, gdy chory w bardzo wielkiem już się znajdował niebezpieczeństwie, jedna z Sióstr Miłosierdzia mocno zatrwożona pobiegła z medalikiem Niepokalanego Poczęcia do łoża nieszczęśliwego i zapytała go, czyby sobie nie życzył nosić medalika Matki Boskiej, jaki wielu jego kolegów nosi? Dał znak, że sobie tego życzy i dozwolił, że mu go Siostra na sznureczku na szyji zawiesiła. „Umiesz też na pamięć Pozdrowienie Anielskie?" pytała się Siostra. „Przypominam je sobie jeszcze z moich lat dziecinnych". odpowiedział chory. „Zmówmy je więc razem!" rzekła Siostra. Zmówili tedy razem Pozdrowienie

Anielskie, a poranek następujący już był świadkiem zupełnego nawrócenia się grzesznika.

U Teresy Neumann w Konnersreuth.

Co pisze o tem niezwykłem zjawisku naoczny świadek, Korespondent „Słowa Pomorskiego".

Mała wioska bawarska Konnersreuth była dotąd zupełnie nieznana. Zasłynęła dopiero niedawno, gdy w całej prasie pojawiła się wiadomość o Teresie Neumann, dziewczynie wiejskiej, na której rękach, nogach i głowie pojawiły się rany — t. zw. stygmaty ran Chrystusowych — krwawiące co piątek.

Korespondent „Słowa Pomorskiego", który bawił niedaleko granicy bawarskiej, wybrał się do Konnersreuth, by ujrzeć zjawisko to na własne oczy, pisze następująco:

Dojechaliśmy koleją do miasta Eger, stąd do celu podróży trzeba było udać się samochodem, co nie jest rzeczą zbyt łatwą, gdyż napływ ciekawych jest wielki. Był to piątek 1. b. m. dzień roboczy, mimo to zjechało do Konnersreuth około 4000 osób, przeważnie inteligencji. Zapewniano nas, że w niedziele i święta przybywają tu zewsząd całe tłumy narodu.

Teresa Neumann leży w plebanji. Ustawiliśmy się wszyscy po cztery osoby przed wejściem i cierpliwie czekaliśmy swej kolei. Po długiem czekaniu wstąpiliśmy w progi probostwa i weszliśmy do pokoju Teresy Neumann.

W łóżku siedzi niewiasta, w białym kaftaniku, w płóciennej chustce na głowie. Ręce podniosła w górę. Na rękach widać rany jakby od gwoździa, z oczu płynie krew; tej krwi — skrzepłej i świeżej — na twarzy dużo. Na głowie przez chustkę białą widać dziewięć czerwonych punktów. W ten sposób osoba ta cierpi co piątek. Choć ma lat 29, wczoraj wyglądała na jakie siedemdziesiąt. Jak wiadomo, Teresa N. już od Bożego Narodzenia nie przyjmuje żadnego pożywienia. Już poprzednio będąc chorą od 4 i pół roku żyła samemi płynami. Od Bożego Narodzenia żyje tylko komunją św.; dostaje tylko małą cząsteczkę komunji św., bo nie może połykać, a po komunji św. małą łyżeczkę wody do popicia. Co dziwniejsze po cierpieniach, w piątek, traci na wadze około 4 funtów i nie jedząc odzyskuje utraconą wagę w ciągu tygodnia.

Staliśmy tak dłuższy czas przyglądając się w poważnym bardzo nastroju temu dziwnemu zjawisku: Trzeba było jednak wkońcu ustąpić następnej czwórce przybyłych.

Dnia tego o godz. 11.45 przestała Teresę odwiedzać ludność cywilna. Z polecenia miejscowego proboszcza dopuszczano do plebanji tylko księży, których przybyło około 200 m. in. także ks. biskup O'Rourke z Gdańska. Wśród ludności cywilnej zauważyłem wielu korespondentów i reporterów pism z całego świata.

Po kilkugodzinnym pobycie w Konnersreuth powróciliśmy tą samą drogą do Eger, pozostając ciągle jeszcze pod wrażeniem tego niezwykłego zjawiska.